

nie, w dodatku pracy wśród zabójczych poprostu warunków higienicznych. W lokalach ciasnych, w powietrzu przesiąkniętym wyziewami tłumów publiczności, po większej części brudnej, bo najbardziej, wśród ciągłego zgiełku stron, muszą oni siedzieć od rana do nocy, pogrążeni w pracy nad grubymi, zapylonymi księgami, z których każda jest bezdennym morzem cyfr.

Nie dziw więc, że podatkowcy nareszcie zabrali się razem do wspólnej pracy, aby zaradzić wspólnej biedzie, do pracy nad poprawieniem swej doli. Inicjatywę w tym kierunku dało „Towarzystwo galicyjskich urzędników podatkowych” we Lwowie, cieszące się protektorem ministra skarbu dr. Korytowskiego. Ono to pchnęło podatkowców do tego, że wszyscy zaczęli się jednoczyć pod sztandarem wspólnych celów. Dziś są to już zastępy karne, świadome swych celów i siły. Że znają siłę, dowodem najlepszym ich liczba: w samej Galicyi jest ich przeszło półtora tysiąca.

Dnia 16 września br. odbyły się we wszystkich większych miastach Austrii wiece urzędników podatkowych, celem zainicjowania walki o poprawę niedoli podatkowców. Wiece taki odbył się i w Kołomyi. W dzisiejszym numerze zamieszczamy ilustrację, przedstawiającą grupę uczestników wiecu kołomyjskiego.

Porąbany przez policyanta.

Zdarzył się ubiegłej niedzieli we Lwowie wypadek — nie pierwszy zresztą w tem mieście — iż policyant, pełniący służbę na ulicy, porąbał bezbronnego obywatela, choć ten nie dał mu zupełnie powodu do użycia broni. Przyczyna krwawego zajścia — jak zwykle w podobnych wypadkach — była nad wyraz błaha. Oto młody, 23 letni czeladnik kominiarski Mieczysław Blicharski, wracając wieczorem do domu w stanie nieco podchmielonym, potrafił przypadkiem przechodzącego obok lekarza dr. Schmelkesa. Z tego powodu przyszło między nimi do sprzeczki, a ponieważ dr S. uczuł się obrażonym słowami podchmielonego młodzieńca, wezwał nadchodzących stójkowych, aby go aresztowali. Jeden z policyantów, kapral nr. 220, przystąpił do p. Blicharskiego ze słowami „aresztuję pana“, na co ten zażądał, aby i ów pan, który po-

licyę wezwał, udał się z nim na inspekcję. Ponieważ policyant wziął p. Blicharskiego za ramię, krewki a nadto podniecony trunkiem młodzieniec, począł policyanta odpychać. W tej chwili nadbiegła na miejsce wypadku matka aresztowanego, p.



Porąbany przez policyanta: Mieczysław Blicharski, ofiara głośnego zajścia z policyantem na Rynku we Lwowie.

Franciszka Blicharska, wdowa po majstrze kominiarskim, z córką i zięciem. Widząc, co się dzieje, ujęła ona policyanta za ramię, mówiąc doń: Panie! ja jestem jego matką i odpowiadam za syna. Na to policyant odtrącił matkę i inne osoby, które obok stały a następnie, choć p. Blicharski zacho-

wywał się od chwili przybycia matki spokojnie, dobył szabli i ciął nią p. Blicharskiego z całej siły w głowę. Zalany krwią młodzieniec padł w ramiona matki, która miała jeszcze tyle siły, aby go, słańającego się z bólu, doprowadzić na drugą stronę ulicy. Tam jednak widząc ból syna i krwią jego cała zalana, straciła przytomność i padła na trotuar. Sąsiedzi i publiczność, która w tej chwili zebrała się bardzo licznie, odprowadzili ją na bok, aby przyprowadzić ją do przytomności, policyant zaś wywijał szablą dalej, nie chcąc nikogo dopuścić do ranionego. Toż samo uczynili dwaj inni policyanci, którzy w międzyczasie się zbiegli. Widząc zaś ciężką ranę Blicharskiego, zawołali do drożkę, aby odwieźć go na stację ratunkową. Do drożki tej wsiadła — mimo oporu policyantów — i matka ranego, którą już ocucono z omdlenia. Blicharski z bólu na wpół nieprzytomny, zachowywał się w drożce niespokojnie, wówczas policyant rzucił mu w twarz straszną obelgę, obrażając jego uczucie synowskie, a na dobitkę kopnął go z całej siły w brzuch. Od tej chwili ranny zachowywał się już spokojnie... Stracił przytomność... Pogotowie ratunkowe, po prowizorycznym zaopatrzeniu rany, odwiozło go do szpitala powszechnego.

Stan jego zdrowia jest na szczęście dobry. w każdym razie kilka tygodni potrwa, zanim będzie mógł szpital opuścić.

Wypadek powyżej opisany, opisany zgodnie z prawdą, wywołał w całym mieście ogólne oburzenie, odbił się też echem nie tylko w Radzie miejskiej, ale i w Radzie państwa w formie interpelacji.

Niestety mało jest nadziei nie tylko, by winnego żołnierza policyjnego spotkała zasłużona kara, ale by publiczność lwowska nie była w przyszłości narażoną na tego rodzaju wybryki policyantów. Żołnierze ci bowiem są zawiśli wyłącznie od władzy wojskowej, która na wypadki podobne patrzy przez palce. Do służby zaś policyjnej przyjmuje materiał nieokrzesany, na niskim stopniu kultury stojący, czemu nie przeczą nawet urzędnicy dyrekcyi policyi. Jak długo tedy będzie trwał ten stosunek, iż żołnierze policyjni nie są zależni od dyrekcyi, tak długo nie można się spodziewać poprawy w tym kierunku.



Porąbany przez policyanta: Scena głośnego zajścia ulicznego we Lwowie, gdzie policyant ciął pałaszem przez głowę czeladnika kominiarskiego M. Blicharskiego.